Święta wiosna

napisał Feliks Płażek



Święta wiosna.

Odbiło w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Święta wiosna

Dwa dramaty

napisał Feliks Płażek.

Lwów • Nakład Księgarni Polskiej • 1904
Warszawa • E. Wende i Sp.

Śnieżyca.

(Świetlica w dworcu królewskim na Wawelu; chmurne, zimowe popołudnie; na dworze śnieżyca i głucha wichura. W kominie płonie ogień; koło komina siedzą przy kądzieli Mira i dwie służebne. Wicher wyje; chwilę milczą).

Mira.

Odjechał; a wichura nad łanem szaleje
i białym śniegiem kraj zawiała cały,
a chmury gonią, dzikim wichrem gnane...
W taki to dzień przed rokiem książę Krak
wyruszył na północ z rozkazu ojca, —
wyruszył na swaty;
nie wrócił. —
Drży dusza ma, z zimna dygoce,
a on na koniu tam gdzieś goni
przez śnieżny łan, przez wichr.

(Zaziera przez okno).

Nie widać; — drzewa gną się, łamią,
i pustka, jeno kruki po niebie latają,
żeru szukają... (pauza).
Dziewczęta mówcie co.

Pierwsza służebna.

O czem, królowo?

Druga służebna.

Teraz tak strasznie;
drżę mimowolnie,
na dworze dmie śnieżyca rozhukana,
wiatr wyje, mówić trza,
by trwogę i wycie przygłuszyć.

Pierwsza służebna.

Hej, gdy taka wichura
nad łanem śnieżnym dmie,
Marzanna leci przez step
z złotym, rozwianym włosem;
przez łany mknie
i śpiewa,
i życie ludzi, jak kwiaty mróz, zwiewa:
kto usłyszy jej śpiew,
ten zginie... — — —
A włosy ma jasne,
jak z złota szczerego
i z ognia;
a długie, hej! długie,
jak żadna z nas dziewek
naokół w tysiąc mil; —
ma grzebień też złoty, —
gdy wieczór nadejdzie,
to siada Marzanna
na Wiśle, hej, siada,
na lodzie;
i czesze swe włosy,
swe włosy złociste,
co, jak płaszcz królewnej,

spływają ku ziemi rozlewne,
i śpiewa, hej! śpiewa!
a cicho, a tęsknie,
a smutno, żałośnie,
aż ludziom łzy kapać poczynają...;
i śpiewa, hej! śpiewa,
a wicher powiewa,
z nią śpiewa i wyje...
A ona królewna,
ze smutkiem na twarzy,
wsłuchuje się w wycie
i śni... (wiatr wyje głucho).

Druga służebna.

Tam śnieżysta wichura,
wnet wieczór już nadejdzie,
a króla nie ma.

Mira.

Samotny pędzi przez łan śnieżny,
a za nim gonią jego myśli,
ścigają go...
Wichura aż tutaj dowiewa,
mroźne zimno w komnacie,
niech która tam dorzuci drewna.
(Druga służebna dorzuca drewna).

Mira (do pierwszej).

Co ty tak siedzisz zastraszona?

Pierwsza służebna.

Zdało mi się, królowo,
że usłyszałam spiew, —

Marzanny śpiew...;
a kto śpiew ten usłyszy,
tejż nocy zginąć musi...
(przerażona). Słyszysz?!
(cicho). Cicho, tak cicho śpiewa,
nad zamkiem, nad Wawelem...
(krzyczy)
Królowo, ja się boję!
(czepia się szat królowej, tuli się jak dziecko).

Mira.

Dziecię jesteś: to tylko
wicher wyje ponuro. —
Lepiej popatrz, czy król nie wraca.

Pierwsza służebna (wciąż strwożona).

Boję się, patrzeć na łan,
bo ją obaczę — Marzannę; —
tam przed zamkiem Marzanna
stoi na Wiśle, na lodzie,
z rozwianym włosem stoi
i patrzy, i — śpiewa...
(znów wsłuchuje się w wiatru wycie; przerażona).
Słysz, pani! — znowu śpiewa!...

Druga służebna.

Głupiaś, sama popatrzę. —
(Idzie ku oknu, zagląda, nagle odskakuje z przestrachem).
Królowo, tam stoi — Marzanna!... (pauza).

Mira (gniewnie).

Głupie wy obie. (odgłos rogu). Słyszcie!
oto powraca król. (Wicher).

Druga służebna (powtarza w przestrachu).

Królowo, ja widziałam, — tak, widziałam
na prawdę, — patrzała na zamek
tak strasznie..., (wchodzi Rakuz) tak strasznie...

Rakuz (szorstko).

Wy tu co?

Mira.

Wyglądałyśmy twojego powrotu,
z komnaty tej daleko widać...

Rakuz.

Precz!

(Służebne wychodzą, Mira została).

Rakuz (powtarza niecierpliwie).

Precz powiedziałem. (pauza).

(Mira padła mu do stóp łkając).

Rakuz (szorstko).

Czego chcesz?

Mira.

Panie, ty władny królu mój...

Rakuz.

Czego chcesz, Miro?

Mira.

Rakuzie, ja cię kocham —

Rakuz.

I cóż?

Mira.

Mężu, czym zasłużyła,
byś do mnie mówił, jak do psa?

Rakuz.

Powstań! (podnosi ją).

Mira.

Rakuzie, widzę, żeś nieszczęśliw...
Wspomnij: ty dawniej mię kochałeś; —
a teraz, odkąd królem jesteś,
nie spojrzysz nawet na mnie,
słowa nie rzekniesz... — Powiedz,
czyś taki dumny, czy nieszczęśliw?...
Powiedz, — a może ja potrafię
ukoić ranę duszy twej;
wyjaw mi ją;...
zwal choć część trosk swych na me barki,
toć ulży; — powiedz, co cię trapi? —

(Pauza).

Rakuz.

Nie mogę! — nie, nie mogę, — wierzaj mi; —
ciężar tajemnych, strasznych wspomnień

przytłacza duszę mą...
ale — nie mogę, — nie...

(popatrzył na nią).

Pomiędzy nami jest otchłanna przepaść,
której nie przejdziem, ani ja, ni ty;
my już na całą wieczność rozerwani,
już nigdy dusza ma nie znajdzie twej. —

(Odwraca się, usiadł smutny).

Mira (usiadła na ławie obok niego; głaszcze go, odgarnia mu włosy z czoła).

Ty biedny, ty mój; —
młode twe serce tłoczy niecierpliwie
w twej mężnej piersi; w głowie wielkie myśli
powstają, rwą się w dal, i ciężąć, —
a tyś znużony, smutny;
jam jedna ci ostała,
ojciec odumarł cię i brat...

Rakuz (podniósł głowę, rzucił na żonę długie spojrzenie; potem rzekł krótko).

Krak żyje.

Mira (powstała).

Jakto?

Rakuz (niecierpliwie).

Co, jakto?! — — co? — —

(półgłosem).

Krak, brat mój, przed rokiem wyruszył
z rozkazu Lecha, ojca, w północ

po Syberynę, królewnę, na swaty;
o zgonie Kraka rozeszła się wieść...
(po chwili). Krak żyje,
powrócić może w każdej chwili;
wiadomość o śmierci zmyślona. — —

(powstaje, wypręża się; — z pozornym spokojem).

Tak, — —
nie mogłem dłużej milczeć; —
samego mnie myśl ta-by rozszarpała; —
błąkałem się po stepach, dziki jeździec,
śnieżyca rozszalona za mną wiała,
a jam bez celu gnał...
Teraz więc wiesz, — na duszy lżej mi; — —
słyszałaś?

(gdy ona milczy, krzyczy)

Krak żyje, żyje, żyje!...

Mira.

Królu mój...

(wielka pauza).

Rakuz (prędko).

Tak, tron mi się z prawa nie należy;

(gwałtownie).

ale go mam i nie dam sobie wydrzeć...

(Urywa, jakby onieśmielony jej milczeniem).

Mira (stoi nieruchoma; nie wyszła jeszcze z osłupienia wpatrzona w króla).

Tyś? — —

Rakuz.

Tak, zwykły rabuś! —

(Mira milczy, wpatrzona weń).

Rakuz (wzrok żony drażni go; wybucha wreszcie zniecierpliwiony, szorstko).

Precz stąd!

Mira.

Odchodzę. (odeszła).

(Król patrzy za nią, potem siadł milczący.—Wiatr wyje.— Wchodzi Gwyn).

Rakuz (obaczył go; przez zęby).

Gwyn, podły pies.

(Gwyn stoi pokornie. Rakuz nagle wstaje, przechadza się).

Gwyn.

Królu gniewnyś?

Rakuz.

Milcz, Gwynie.

(milczenie; — jakby do siebie).

Gdy przechodziłem przez tamtą komnatę,
słyszałem, jak dwaj pachołkowie
z sobą mówili...

Gwyn (cicho).

Co mówili?

Rakuz.

...że Krak już jest tu, w okolicy,
już niedaleko wawelskiego grodu...

(po chwili).

W każdej tu chwili może przyjść,
i może zażądać korony,
ja — mu ją — — oddam — — może.

Gwyn.

Nie, królu, tego nie uczynisz,
jeśli masz w sobie duszę króla,
jeślić królewska w żyłach płynie krew.
Tyś przeznaczony jest na władcę kraju,
ty, a nie Krak, nie ten marzyciel.
Tak, głowa twa na to stworzona,
by na niej korona spoczęła... —

Rakuz.

Milcz... (pauza).
— — A przecież — może oddam bratu tron.

Gwyn.

Czyń, jak chcesz, tu o mnie nie idzie.

Rakuz (podnosi głowę).

Masz słuszność. Jam mężczyzna:
raz wziąłem ciężar na swe barki,
uniosę go!
nosić go będę z podniesioną głową,
a dumnie, po królewsku!
olbrzyma duszę mam, jam król!

(ze wzgardą).

Nie trzeba mi pomocy twej!
jam tu jest pan! słysz!

teraz piekielną mam odwagę,
siła, potęga w rękach mych...
Hej, niech się słabi korzą u mych stóp,
hej, niech się gną, robaki!

Gwyn.

Królewski z ciebie mówi duch!

Rakuz.

Milcz! nie pochlebiaj, słysz!
nie znoszę tego; jeśli zechcę,
każęć do lochu wtrącić.

Gwyn (z udaną pokorą).

Jam ci jest wierny, królu.

Rakuz (w gniewie).

Nie cierpię takich podłych psów,
co swemu panu liżą stopy;
około siebie chcę rycerzy mieć;
precz z tobą! precz do lochu!

(woła)

Straż!

Gwyn (łapie go za rękę, jak wąż).

Stój, Królu, stój: ja wiele wiem...

(pauza).

Rakuz (pokonał po strasznej walce złość; do dwóch pachołków, którzy weszli tymczasem).

Precz, nie trza nic.

(Pachołkowie odchodzą. — Pauza).

Rakuz (ponuro).

Mnie pokonałeś, —
(z naciskiem) Króla Rakuza — —

Gwyn (wyciąga doń rękę).

Przebacz mi, królu; ostańmy w przyjaźni.

Rakuz (waha się; przez zęby, niewyraźnie).

Podły...
(potem podaje mu rękę; zdławionym głosem).
Muszę.

(Pauza: — chwilę stoją obydwaj tak, trzymają się za ręce, patrzą sobie nawzajem w oczy).

Rakuz (puścił jego rękę; innym tonem).

Tak jest, czyn jeden pociąga za sobą
drugi i — trzeci..., setny, — łańcuch cały
powstaje, — czarny, straszny łańcuch,
żelazny, a nierozerwalny, — —
a na łańcucha końcu wisi — —
(cicho) zbrodnia!! — —

Gwyn (z udanym przestrachem).

Królu?...

Rakuz (śmieje się).

Hahaha, nie udawaj, Gwynie!
(ciszej)
Tu, tutaj, — w tej komnacie! — —

trzymałem rękę — tak ściśniętą —
a długo, — — długo!! —
(budzi się). Czy mówiłem?

Gwyn.

Nic, Królu.

Rakuz (krzycząc).

Kłamiesz! —
(ciszej)
lecz chyba — się domyślasz, — co? —
(gwałtowniej)
Mów! mów!!
(krzyczy)
Mów, każę! mów, boć łeb rozwalę!!

Gwyn.

Ja nie rozumiem...

Rakuz.

Nie kłam! — — —
(po chwili, ciszej, prędko).
Tu, w tej komnacie; on tu leżał,
myślałem, że nie żyje już,
wziąłem koronę, —
(głośniej) on się zbudził,
— — i — —
(po chwili)
— stało się. — —
(innym tonem)
Ty przebierałeś mego ojca
po śmierci, wkładałeś do trumny:

na szyi były jakie — ślady? —
wiesz? takie sine, ciemne ślady — palców — —

Gwyn (jakby dopiero teraz zrozumiał).

Panie? —

Rakuz.

Co? — teraz zrozumiałeś?!

Gwyn.

Król Lech, twój ojciec, wtedy już
śmiertelnie chory był, —
to — nie zabójstwo...

Rakuz.

Milcz, psie! milcz!
kto ci pozwolił mówić tak
w mej obecności, twego króla?!

(Pauza. — W strasznej trwodze).

O, Gwynie, gdyby teraz
ukazał się duch mego ojca,
biały we mnie wpatrzony,
z oczyma wybałuszonemi,
jak wtedy, gdym go dusił, —
z sinymi znakami mych palców,
z sinymi znakami na szyi...
ach! (czepia się konwulsyjnie szaty Gwyna).
Gwynie, w kącie! tam!!

(Pauza. — Wiatr wyje. — Spokojniej).

Nic, to nic! — —

(śmieje się).

Hahahaha, nic — —

(Patrzy przez okno).

Śnieg gęsto sypie, wicher wyje. —
Brr! zimno, mróz... — jak wtedy... —

(zapatrzon).

Cały łan w bieli; Wisła zamarznięta,
nad światem leci śmierć,
leci nad krainą Lechitów...;
słyszę szelest jej skrzydeł; —

(prawie rozmarzonym głosem).

Śmierć! — —

(Pauza. — Nagle wybucha śmiechem, innym tonem).

Kto teraz marzycielem? —

(po chwili).

A jam pogardzał Krakiem,
bo lubiał marzyć, chodził z łbem zwieszonym; —
— wydarto mu tę, którą kochał,
więc smutny był...
Kiedy wiatr nocy cicho wiał,
gdy miesiąc srebrno lśnił,
Krak na swej złotej lutni grał
i śnił...
Jam nigdy słodkich snów nie miał,
jam wianków róż nie wił,
bo mnie upajał mocy szał,
bom mocen duchem był; —
to było niegdyś; —
niegdyś jam się do czynu rwał,
do sławy, do potęgi... —

(ciszej, a ze smutkiem)

wszystko mam.

(po chwili)

Myślisz, żem władzy pragnął? — nie!
chciałem być tylko wolnym! wolnym!
jak ptak, jak orzeł, co po niebie krąży;
nie mieć nikogo ponad sobą...;
nie mogłem w głowie swej pomieścić,
żeby kto mógł nademną stać,
by mógł mnie rozkazywać,
jak podwładnemu, jak psu...
Wolność!
tak módz odetchnąć pełną, pełną piersią!
Wolność! —
Jeśli to władzą zwiecie. —

(gorzko)

— jam dzisiaj wolny — i niewolnik
swych snów, swych marzeń, wspomnień...

(Wbiega Szaman).

Szaman.

Królu, nieszczęście nad krajem zawisło:
smok, co od paru już miesięcy,
nie dawał znaku życia, ożył,
wylazł z jaskini, z pod Wawelu,
szerzy na okół spustoszenie,
pożera ludzi...

(Pauza).

Rakuz (obojętnie, dumnie).

Idź, Szamanie.

(Szaman odszedł. — Pauza).

Gwyn.

Królu, oto cię czeka czyn!
Zbroicę wdziej; silnyś, a mężny...
Naród cię sławić będzie, jako zbawcę.

Rakuz.

Ty chciałbyś, bym w paszczęce smoka zginął,
byś potem sam mógł rządzić. — —
(groźnie). Co — ?!

Gwyn.

Ależ, królu — —

Rakuz.

Wszystko jedno: teraz pokażę wam,
co mogę.
(woła).
Pachoł, hej!
(wchodzi pachołek).

Rakuz.

Przynieść zbroicę.
(Pachołek odchodzi).
Teraz pokażę, co potrafię.
Może tym czynem raz zdobędę sobie,
że się będziecie przed mą władzą korzyć!
wy się nie dość boicie króla;
pokażę wam!
(gwałtownie).
Kto król? Kto pan!? — — —
— — zabójstwo — — —

jak tak mówić śmiałeś, psie!?
Ot prawo: moja pięść! — —
(ciszej). zabójstwo — —
(Pachołek wraca ze zbroją, staje).

Rakuz.

Tu połóż, sam precz!
(Pachołek odchodzi. — Pauza).

Gwyn.

Rakuzie, nagli czas.

Rakuz (dumnie).

Co z tego?

Gwyn.

Królu, tam ludzie giną.

Rakuz.

Mniejsza o gawiedź.
(pauza).

Gwyn.

Królu...

Rakuz (gwałtownie).

Milcz!
(Pauza. — Przechadza się, siada, głowę ukrył w dłoniach, śmiać się poczyna).
Hahaha! sława!

jeżeli mi się uda zabić gada,
to świat mię będzie sławił wieki całe,
a jeśli nie, — to nie zawyje pies...
Bohater...

(Śmieje się; wciąż w tejże pozycyi. — Pauza).

Gwyn.

Królu, pamiętasz? przed kilkoma laty
zjawił się na twojego ojca dworze
jakiś czarownik, prorok, — ten rzekł:
„Kto kraj ten z nieszczęścia wielkiego
uwolni, królem zostanie po Lechu...“.

Rakuz (wstaje; brutalnie).

Żali nie jestem królem? — co — ? — —

(idzie ku oknu).

Patrz! widać stąd: olbrzymi, czarny gad
wije się, pełza przez śnieg... — (zapatrzon).

(Nagle).

Co to? — ktoś zbliża się doń, —
rycerz się zbliża z zamkniętą przyłbicą...

(Po chwili).

Na smoka rzuca się!!

Gwyn (tymczasem wyśliznął się z komnaty).

Rakuz (przypatruje się walce z natężoną uwagą).

(Po chwili).

Silny! — — gad broni się i kąsa, —
rzuca się, — paszczękę otworzył —, — —

ukąsił w rękę — —

(żywo) rycerz pada?!

gad wściekle rzuca się ku niemu!!

już po nim — — — — — — — —

— — — — — nie! podniósł się szybko, — —

tnie! — — — —

(Po chwili).

koniec: — zabit gad. —

(Stoi bez ruchu; na dole okrzyki ludu. — Pauza).

Gwyn (wbiega).

Panie, ten rycerz nieznajomy, — —

Rakuz (niecierpliwie).

Mów!

Gwyn.

— to — — Krak! —

Rakuz (oniemiał).

— — nie — ! — ? —

Gwyn.

Mam pewność.

Rakuz.

Gdzie on teraz?

Gwyn.

Właśnie wyrusza z miasta.

Rakuz.

Jakto?

(Pauza. — Cichym, prawie rozmarzonym głosem).

W tej chwili zdaje mi się,
że ważą się mojego życia losy.

(Pauza).

Gwyn.

Królu, czas nagli...

Rakuz (jak nieobecny).

Nagli czas...

(Po chwili).

Mówisz, że Krak opuszcza miasto — ?
widocznie więc nie chce korony;
inaczejby na zamek przyszedł,
zażądał odemnie korony...

Gwyn.

Nie, królu,
on się nie rzuci w paszczę lwu;
twój brat wyruszył teraz pewnie
o pomoc do sąsiednich książąt,
a nagle zjawi się z hufcami...

Rakuz (wyniośle).

Niechaj się zjawi; zmierzym się!

Gwyn.

A wówczas wszystko wyjdzie na blask dzienny,
opuszczą cię właśni rycerze;

wszakeś ogłosić kazał w kraju,
że Krak nie żyje.

Rakuz (pokonany).

Słuszność masz.

(Pauza).

Tak; nie my kierujemy własnym losem,
nie jesteśmy nawet panami
naszych czynów: — jest coś nad nami,
coś wyższego, strasznego, coś...

(Pauza).

Gwynie, na koń! po Kraka pędź,
przyprowadź tu; — do nóg mu padnę,
koronę oddam i królestwo,
a sam w daleki pójdę świat...

Gwyn (spokojnie).

Nie puści cię, będzie się mścił,
wystawi cię na śmiech temu ludowi,

(Dobitniej).

gawiedzi tej, którą ty dziś pogardzasz,
którą nogami kopiesz,
która ci w oczy patrzy,
jak pies obity swemu panu;
a oni będą cię wyszydzać,
pluć będą na cię...

(Z pogardą).

Ty, — były król! — —
nie ma w tobie królewskiej duszy.

Rakuz.

Milcz!

(Pauza. — Półgłosem).

Nie ja tobą, ty mną rządzisz.

Gwyn.

Nic nie radziłem...

Rakuz.

Milcz, psie!

(Po chwili, zimnym, wyniosłym, rozkazującym tonem).

Weź hufiec i za Krakiem pędź!
uwięzić! — by go lud nie poznał,
bacz, aby nie podniósł przyłbicy.

Gwyn.

Posłuszny jestem. (Skłonił się, odszedł).

(Pauza: wieczór).

Szaman (wchodzi).

Królu, u wrót Wawelu stanął
wódz skandynawski z rycerskim orszakiem;
skorzystać chce z twej gościnności.

Rakuz.

Niech wejdzie;
przyjmę go chętnie.
Hej tam, przynieście miodu dzban!
drużynę też hojnie ugościć:

niechaj po świecie sławią
gościnność wawelskiego dworu!

Szaman (wprowadza wodza, sam odchodzi).

Rakuz.

Pozdrowion bądź, wodzu z dalekich krain,
całem sercem cię witam na Wawelu.
(Podaje mu dłoń).

Wódz.

Dzięki ci, królu; — tam na polu
coraz to gęstszy sypie śnieg,
a wicher wyje rozszalały —;
musiałem więc koniom i ludziom
choć chwilę dać wytchnienia.
Wnet dalej wyruszymy. —

Rakuz.

Usiądźmy.
(Siadają. — Pachołkowie przynoszą dzban i puhary; odchodzą).

Rakuz.

Hej, jest miód, miód lechicki,
słodki, udurzający! — pijmy!
trucizny nie ma w nim! hej, pijmy! (Nalewa).

Wódz.

Na twoje zdrowie, królu:
niech szczęście w progach twych zawita. (Pije).

Rakuz.

Dzięki.

(Sposępniał; nawpół do siebie).

Szczęście — — —

(Głośno).

Hej, bracie, czy z daleka droga?

Wódz.

Z daleka,
z północy, z skandynawskich krain,
gdzie morze się roztacza sine,
a góry z lodu po niem płyną...
Ot, tak się błąkam po tym świecie
i szukam przygód.

Rakuz.

Błędny rycerz — —

Wódz.

W żyłach królewską mam krew;
jam młodszy syn, ojciec odumarł,
brat zasiadł na tronie królewskim,
a jam popędził w świat,
w dal, gdzie poniosą oczy...

(Rakuz sposępniał; milczy).

Cóż sposępniałeś, królu?
poco się smucić w życiu?
hej, w życiu tyle jest wesela!
poco się smucić? —
Wszyscy raz spoczniem w chłodnej ziemi,

a nad nami wiać będzie wicher
przeciągły, jękliwy, ponury,
czerwony księżyc będzie lśnił,
a synowie na naszych grobach
szalony taniec życia tańczyć będą,
a my będziemy w spokoju i śnie. —
Hej, to nasz los; — pocóż się smucić?

Rakuz.

Masz słuszność, książę: pijmy!
pijmy na zdrowie cór twego narodu,
mają być piękne i hoże i rosłe,
włosy ich świecą, jak z szczerego złota.
Niech żyją!

Wódz.

Dzięki, królu.

(Gwyn powraca, zbliża się do Rakuza).

Rakuz (cicho doń).

Stało się?

Gwyn (cicho).

stało:
w więzieniu Krak i jego Syberyna.

Rakuz (daje mu znak, by odszedł).

(Gwyn odchodzi. — Rakuz milczy),

Wódz.

Królu, znów czoło twe obwlekła
posępność; — smutnyś?

(Pauza).

Wiem, co ci brakuje:
te rządy duszę twą krępują,
twa dusza rwie się do wolności,
do czynu, przygód.

(Po chwili).

Królu, rządy rzuć,
koronę daj krewnemu, albo bratu,
jeśli go masz; —
sam ze mną wyrusz na przygody!
będziem pędzili przez rozległe łany!
wszak nam otworem stoi cały świat.

(Pauza).

Rakuz (cichym głosem).

Nie mogę. —

(Do siebie).

stało się...

(Milczenie. — Nagle wybucha).

Hej, pijmy, hej, weselmy się!
to miód lechicki, słodki,
udurzający! — pijmy! pijmy!!

(Nalewa, piją).

Wódz (wstaje).

Dzięki ci, królu, za gościnność;
już czas mi w drogę.

Rakuz.

Chcesz wyruszać?
noc teraz.

Wódz.

Muszę: coś mię pędzi w dal,
nie mogę ustać w jednem miejscu;
rozkosznie teraz w nocy mknąć
na koniu, przez daleki łan, przez ciemń...
Bywaj!

Rakuz (milcząc podaje mu dłoń).

(Wódz odchodzi. — Noc zapada; pauza).
(Rakuz stoi, wahając się patrzy przez okno; — nagle odskoczył w strasznem przerażeniu).
(Wiatr wyje).
(Rakuz zatkał sobie uszy, biegnie ku drzwiom; w tej chwili w drzwiach staje Gwyn).

Rakuz (stanął; — ochłonąwszy).

To ty, Gwynie?

Gwyn (zbliżył się).

(Pauza).

Rakuz.

Wódz odjechał?

Gwyn.

Daleko już jest.

(Pauza).

Rakuz (wybucha).

Gwynie, co ja widziałem?! — Gwynie!!
gdym teraz patrzał na łan, w noc,

nad Wisłą tam, na tamtym brzegu
ujrzałem kobietę,
z włosem rozwianym,
we mnie wpatrzoną,
wpatrzoną takim wzrokiem,
tak strasznym wzrokiem...

(Urywa).

patrzała —, śpiewała — —,
słyszałem jej śpiew,
wyraźnie słyszałem — —;
śpiewała:

(Przyciszonym głosem).

przeklęty!... — —
a dziwnie tak głośno,
wyraźnie, jękliwie... —
Gwynie, wyraźnie słyszałem,
wyraźnie ten — głos jej...;
zatkałem uszy, a śpiew w moich uszach
jęczał, wył przeraźliwie:
przeklęty, przeklęty! — — — —

Gwyn (śmieje się).

Haha! ludowa baśń!
Marzanna — mówią — chodzi przez błoń
i śpiewa, jęczy...

(Zbliża się).

Wiesz, królu, krąży gadka,
że, kto ujrzy Marzannę, kto usłyszy
jej śpiew, ten zginąć musi tejże nocy. —
Lecz, królu, nie trwóż się: to baśń...

Rakuz (stoi zamyślony, potem znów półgłosem).

...a śpiew w mych uszach jęczał, wył:
przeklęty...
(Cicho, we wspomnieniach).
Marzanna...
Mówią wśród ludu, że Marzanna
niegdyś przeklęła ojca mego, Lecha;
klątwa ta zeszła na nas wszystkich
i ciąży, — ciąży...,
giniemy pod strasznym ciężarem. — — —
Widma mię gonią rozszalałe,
rozsadzą głowę; ratuj!!
Jak ta śnieżyca, co nad zamkiem wieje,
przyszło to wszystko nagle. — Gwynie,
daj mi zapomnąć, spokój daj!
nie chcę, — nie chcę — — —

Gwyn (szyderczo).

Ty olbrzym: znoś!
Olbrzyma duszę masz, — —!

Rakuz (nie zważa).

Sam wywołałem czarne widma
z otchłani nocy,
teraz ich zgonić nie potrafię! —
O, Gwynie, zgoń je! zgoń!

Gwyn.

Królu nie marz, lecz raczej
pomyśl, coby uczynić z więźniem.

Rakuz (podniósł nagle głowę).

Co? — jakto? z jakim więźniem?

Gwyn (ostrożnie).

Coś trzeba z Krakiem zrobić!...

(Urywa).

Rakuz (bystro patrzy mu w oczy).

Co robić — ? —

(Milczenie).

Niechaj gnije w lochu.

Gwyn.

Tak; niech rozpowie dozorcy swe losy,
kim jest, jak dostał się do lochu...
Dozorca umknąć da mu; wszędzie,
jak błyskawica się rozejdzie wieść...
wzburzy się lud...

Rakuz (z pogardą).

Niech lud się burzy...

Gwyn.

A jak to wszystko na jaw wyjdzie — —;
— — Królu, a gdyby Krak zwyciężył...!

Rakuz (przerwał mu).

Milcz!

(Po chwili).

Chciałbyś, bym kazał Kraka zabić,
w więzieniu zamordować. — Co —?
(Wyniośle, a z bezgraniczną pogardą).
Mów!

Gwyn (kuląc się).

Nic nie mówiłem, królu...
(Pauza).

Rakuz (do siebie).

Od młoda pragnąłem stać sam
nad rzeszą; — dziś sam stoję,
a właśnie dziś mi dusza drży...
(Stał chwilę ze spuszczoną głową, potem popatrzył na Gwyna).
Dziwne... (Do Gwyna).
Gwynie, powiedz mi szczerze,
jaki cel twoich czynów? —
Chciałbyś mnie zgubić, mego brata
nas wszystkich, cały Lecha ród;
to tyś namówił mię do tego,
co dotąd uczyniłem; — — jaki cel?
siwe już włosy masz na skroni,
i pomarszczona twoja twarz,
a w duszy twej nienawiść wre,
chciałbyś mię zgubić... — — szczerze mów:
jaki cel — —?
(Pauza).

Gwyn (ze wzrokiem wpatrzonym w dal).

Miałem ja córkę hożą, zdrową,
a rosłą, piękną, jak wiosenny ranek;

była mi ona podporą, pociechą
starych mych lat... — Nieszczęsny zechciał los,
że ujrzał ją Krak, brat twój, Lecha syn,
i zapłonęła dusza w nim namiętnym ogniem!
Lech mniemał, że ma córka z zbyt podłego rodu,
że jest za niska, dla przyszłego króla;
więc Kraka wysłał Lech na wojnę,
a moją córkę kazał — —

(Zdławionym głosem).

w Wiśle, jak psa, — — utopić! —

(Po chwili).

Wtedy milczałem, — udawałem,
że wierzę, iż przypadkiem utonęła,
lecz w duszy poprzysiągłem zemstę,
na siwe włosy me przysiągłem!

(Gwałtownie).

Dziś przyszedł zemsty czas!...

(Silnie).

Królu,
widziadło, coś obaczył tam nad rzeką,
to nie Marzanna była,
to była ona, to był jej duch,
duch mojej córki utopionej!! — —

(Daje się porwać).

Tak! — poniewierać dałem się, jak pies,
dałem się deptać, pluć na siebie;
czekałem, — — hej! czekałem długo! —
Tak, dziś nadeszła chwila zemsty,
straszliwej zemsty!
Jam Przeznaczenia ręką jest;

ono kieruje mną;
nad nami jest olbrzymie,
ciche, milczące, sprawiedliwe! — —
W sieć uwikłałem cię, a teraz
czekam, aż zginiesz,
czekam, aż wszyscy wyginiecie,
jeden po drugim, cały wasz ród,
ten wasz przeklęty ród, co żyje z krwi.

(Krzycząc).

Dziś przyszła zemsty chwila,
straszliwej zemsty!!...

Rakuz (rzuca się nań z dobytym mieczem).

Milcz, zdrajco!

Gwyn.

Tnij, nic mi po życiu już...

Rakuz (wstrzymał cios, odrzuca miecz na ziemię).

Precz!

Gwyn.

Odchodzę.

Rakuz.

Ale — milcz!

Gwyn.

Próżna twa trwoga:
nie powiem nic; tak w sieć cię uwikłałem,
że się już nigdy z niej nie wydobędziesz. —

Spełniłem swoje: więc odchodzę, —
pójdę nad Wisłę,
rzucę się w głąb,
tam w wodzie może gdzie odnajdę
ciało mej córki...

(Odchodzi).

Rakuz (długo, długo za nim patrzy, potem woła).

Hej, pachoł!

(Wchodzi pachołek).

Przyprowadź więźnia.

(Pachołek odchodzi. — Pauza).

Pachołek (wprowadza Kraka w kajdanach, ze spuszczoną przyłbicą, w rycerskim stroju, ale bez broni).

Rakuz (do pachołka).

Bacz, by nikt nie wszedł. — Odejdź.

(Pachołek odchodzi).

Rakuz (staje przed bratem).

(Pauza).

Podnieś przyłbicę, Kraku.

Krak (podnosi, milcząc).

(Pauza. — Rakuz patrzy mu w twarz długo).

Krak (po chwili).

Bracie,
kazałeś mię tu przyprowadzić. — — — —
Milczysz?

(Po chwili).

Tak; to ja mam się teraz pytać:

(Spokojnie).

Powiedz, Rakuzie, jakim prawem
mię uwięziłeś?

(Rakuz patrzy nań pogardliwie).

Bracie, słysz:
wracałem właśnie z moją żoną
do ojczyzny, gdym nagle się dowiedział,
że ojciec nasz, król Lech, nie żyje,
że ty, choć młodszy brat, koronę wziąłeś; — —
postanowiłem więc nie wracać,
nie żądać dla siebie korony,
chciałem ci ją zostawić, bo cię kocham; — —
potem: nie chciałem w kraju wzniecać walk,
bo chcę, by kraj ten wielki był,
potężny, jako był za Lecha;
bo we mnie jest królewska dusza,
więc kocham ten mój kraj ojczysty;
bo jam jest jeden tylko,
a po za mną jest naród cały! — —
wiesz, co to jest — ?

Rakuz (olśniony, całkiem cicho).

— to jest królewska dusza...

Krak.

Chciałem, by kraj był silny,
nie chciałem więc powracać.

Rakuz (nawpół szyderczo).

Ale przyszedłeś przecież...?!

Krak.

Tak: doszła moich uszu wieść,
że znowu smok mój naród niepokoi,
wróciłem więc, lecz — z spuszczoną przyłbicą,
wróciłem, by raz zabić gada,
a potem odejść — niepoznany,
by kraj ojczysty błogosławił
mnie, nieznanemu rycerzowi...

Rakuz (ze straszną nienawiścią przez zęby).

Tak... (Pauza).

Krak.

Bracie, jam teraz jeszcze gotów
odstąpić ci koronę i tron;
puść mnie na wolność, mnie i Syberynę,
z nią pójdę w świat daleki, —
pragnę wolności! —

Rakuz (cicho).

Wszyscy wolności pragniem,
a wszyscyśmy — niewolni.

Krak (mówi dalej).

— daruję koronę i tron,
a ty mi w zamian wolność daj!

Rakuz.

Tak; — a ty pójdziesz w świat,
na dwór sąsiednich książąt, zbierzesz hufce
i przeciw mnie wyruszysz. — Co?!

Krak (dumnie).

W mych żyłach wre królewska krew:
Słowo me święte!

Rakuz (ironicznie).

Tak?!

(Przechadza się, nagle staje przed Krakiem).

Kraku, wiesz co — ? —; daj mi swą Syberynę:
— piękna ma być, chcę ją mieć.
Daj mi ją: wypuszczę na wolność!

Krak (chce się na niego rzucić, ale mu przeszkadzają kajdany).

(Pauza).

Rakuz (śmieje się).

Chciałem cię tylko wypróbować;
nie, bracie, nie takim ja głupi,
nie puszczę cię tak łatwo.

Krak.

Rakuzie, teraz się przebrała miara:
żądam, korony, która moją jest!

(Krzyczy).

Słyszysz?!

Rakuz (głośno się śmieje; — z pogardą).

Prawo! — korona na mej głowie,
więc jam jest królem, a nie ty!
Rozwinę wkoło orle moje skrzydła,
ty giń, ty płaz! — —

(Po chwili).

A zresztą —

(Zdejmuje koronę, rzuca mu ją pod nogi).

— co mi po niej:
oto ją masz, oto korona! —
walcz o nią: więzy twe rozwiążę,
miecz dam do ręki: walcz!

Krak (wyniośle).

Nie będę walczył; — to korona moja:
podnieś ją, klęknij i daj!

Rakuz (brutalnie).

Tchórz!

Krak (rzuca się ku niemu).

Coś rzekł?! (Rozerwał łańcuchy).
Patrz!
łańcuchy te nie ja zerwałem,
ale me prawo: ukorz się!
klęknij, przeproś twojego króla!

Rakuz (strasznie).

Ha, króla!?!
Niech zginie z tobą twa królewska dusza!

(Rzuca się nań).

Krak (z ogromną szybkością podejmuje miecz z podłogi, zabija Rakuza).

Giń!

Rakuz (zachwiał się, podparł o ścianę).

Ginę, — a ze mną ginie orla moc,
i tylko karły — po mnie — przyjdą — —

(Runął na podłogę).

Krak (porywa koronę, wkłada ją sobie na skroń; potem woła).

Hej, straż!

(Wbiegają rycerze, pachołkowie i Szaman).

Krak (dumnie).

Patrzcie: jam Krak, wasz król! —
oto mój brat: zabiłem go,
bo mi koronę wydarł i tron
i więził wbrew wszelkiemu prawu! — — —
Przyprowadźcie mą żonę, Syberynę,
którą on też uwięził.

(Jeden z rycerzy wyszedł. — Milczenie).

Szaman (występuje naprzód; drżącym od wzruszenia głosem).

Królu, straszny
twój czyn, lecz sprawiedliwy. —
Przysiągłem niegdyś twemu ojcu,
kiedy umierał, żę ci będę wierny:

(Klęka).

— przysięgi dotrzymuję...

(Inni też klękają. — Pauza).

(Wchodzi Syberyna, spostrzegłszy króla, rzuca mu się w objęcia).

Syberyna.

Mężu, żyw jesteś?!

Krak.

Syberyno! —
tak, żyw i szczęśliw, że cię mam przy sobie:
dziś rozpoczniemy nowe życie; —
tyś mi jedyna: ukochałem ciebie,
jako nikogo...

(Idzie z nią ku oknu).

Patrz, jaka piękna ta kraina;
patrz, to ojczyzna ma, tyś jej królową!

(Milczą oboje zapatrzeni).

(Tymczasem weszła Mira; obaczywszy trupa męża, ze strasznym, rozdzierającym krzykiem zbliża się doń, — pada zemdlona).

Krak (usłyszawszy, odwraca się).

Co to?

Szaman.

Królu, to był krzyk żony twego brata:
zemdlała, obaczywszy trupa.

Krak (półgłosem).

Trup — ! — — —

(Zbliżył się, stanął, milczący, wpatrzon. — Wielka pauza).

Krak (cicho).

Śniłem o szczęściu, o wolności ducha, — —;
więc słońce w sercu mem zalśniło,
ale — — już znowu zgasło, — — już na wieki.

(Potężnie).

Tak, trup ten stanął między mną a szczęściem!

(Po chwili).

Teraz zaczynam inne, nowe życie:

(Silniej).

przestałem żyć dla siebie, — będę — królem! —
korona utraciła blask swój,
trza ją oczyścić z rdzy...

(Od chwili słychać głosy z dworu).

Co to za krzyk?

Rycerz (który wszedł był właśnie).

Królu, do ludu wieść dotarła,
żeś tu był więzion;
więc chce obaczyć cię twój lud,
czyś nie raniony, czyś jest żyw.

Krak (staje w oknie; donośnym, a wzruszonym głosem).

Ludu mój, jestem: król wasz, Krak.

(Radosne okrzyki na dole).

Zabiłem brata,
bo mi koronę wydrzeć chciał;
teraz ją wziąłem na swe skronie:
będę wam królem sprawiedliwym. — —

(Urywa; podczas słów jego miesiąc się przedarł przez chmury, promienie jego jasno oświetlają postać króla).

Krak (odchodzi od okna; do Szamana).

Szamanie, dalej mów do ludu za mnie,
ja nie mam sił już — — — — —
— — — — — — — — — — —

Listopad 1902.

Święta wiosna.

(Nad Wisłą, wiosna, ranek. — Scena przedstawia rodzaj małej kotliny; z prawej i lewej piętrzą się wysoko skały; na lewej ku górze prowadzące, z kamienia wyciosane schody kończą się terasą niewielką, w skale wykutą; z terasy wejście do baszty; na lewo po za skałami prowadzi droga na Wawel; całkiem na przodzie, na dole (z lewej): droga do bramy zamkowej (już niewidocznej); w głębi sceny na poprzek płynie sina Wisła; za rzeką zarośla, równina. Na przodzie: głazy, trawa, kwiatów wiele. — Wanda siedzi samotna na trawie; dziewki jej zbierają kwiaty).

Chór.

Noc minęła,
z dusz nam zdjęła
ciemny lęk;
zalśnił ranku jasny dźwięk!
Hej, wiosenny ranek! Hej! —
Wiosna święta
ku nam idzie,
niepojęta
rzuca kwiaty nam pod nogi,
Hej, złociste kwiaty! Hej! —

(Zbliża się do Wandy jedna z dziewek).

Dziewka.

Hej, Wando, czemuś dzisiaj smutna?
czemu nie zbierasz kwiatów?

patrz, jak cudnie zakwitły
przez noc wiosenną cichą.
Cudowny nastał ranek
słonko uśmiecha się nam;
więc roztwierają kielichy
i śmieją się ku nam kwiaty. — —
Patrz, teraz wiosenny czas.

Wanda (półgłosem, ponuro).

Tak, teraz wiosenny czas,
lecz smutny, —
czas poświęcony Marzannie,
która nasz ród — przeklęła.

Dziewka.

Hej, Wando, rozchmurz twe czoło!
patrz, oto dziewki nadchodzą,
przynoszę ci wieniec z kwiatów
błękitnych...

(Zbliżyły się dziewki z wiankiem).

Hej, Wando, rozchmurz twe czoło
i nachyl skroń twą białą;
uwieńczym ją wiankiem z kwiatów
błękitnych...

Wanda.

Nie trza mi wieńców,
nie trza mi kwiatów,
bo ból się w duszy mej ryje.
Odejdźcie precz!

zostawcie mię samą!...
Nie dla mnie szczęście,
nie dla mnie kwiaty.
Dusza się łzawi,
dusza boleje. —
Wiosenny wiatr
nad nami wieje,
lecz w duszy ból,
głęboki żal...

Dziewka.

Królewno ma, Wando,
o, nie odsuwaj od siebie
wesela i szczęścia wiosny...

(Do towarzyszek).

Dajcie mi wieniec,
on ją odświeży;
wiew wiosny na nią spłynie.
Dajcie mi wieniec
z kwiatów błękitnych.

(Prawie przemocą wkłada wieniec na jej skroń).

Wanda (siedzi chwilę nieruchoma, jakby oszołomiona mistyczną siłą wiosny, która spływa na jej skronie z wieńca; po chwili powstaje, wypręża ramiona; — potem zupełnie zmienionym, jasnym, świeżym głosem).

Spłyń na mnie wiosno,
dodaj mi siły!
wyprężam ramiona,
jak obudzona;
ożywczy wiew twój

wieje już ku mnie;
wdycham go w siebie
całą mą piersią!
W duszy mej czuję
młodzieńcze siły,
czuję mą młodość
silną, dziewiczą. —
Promienne słońce!
zeszlij twe ciepło
na moje ciało,
niech się wykąpie
w złotych falach! —
Hej, pójdźmy, dziewki!
pójdźmy w tan!
w daleki łan,
wśród traw zielonych,
wśród złotych lśnień
jasnego słońca
tańczmy radosny
dziewic tan...
Spłyń na mnie, wiosno,
daj mi się napić
z twojego zdroju,
który odmładza,
dodaje sił...

(Urywa, upojona szczęściem wiosny; potem obaczywszy służebne)

Odejdźcie! (do pierwszej z dziewek)
Ty zostań.

(Dziewki odchodzą. — Wanda chwilę milczy, potem idzie ku rzece, tu staje, zapatrzona).

Patrzaj na sine tonie Wisły,
jakie ponure, jak milczące,
kocham tę moją rzekę;
słyszysz jej szept tajemny?
słyszysz cudowny śpiew?
to jest śpiew wodnic w głębi tam;
wychodzą ku górze
w wiosenną noc,
gdy miesiąc świeci jasno;
wtedy śpiewają cudnie...
Słyszałaś już kiedy ich śpiew?

Dziewka.

Nie, pani...

Wanda.

...ich śpiew cudowny.
Czasem, gdy zasnąć nie mogę,
gdy leżę w mojej komnacie,
a wiatr nad zamkiem wyje,
wtedy to słyszę ich śpiew;
otwieram więc okien zasuwy,
kąpię się w blaskach miesiąca
i patrzę w dół, ku Wiśle;
tam one płyną po wodzie,
śpiewają cicho, czarownie,
wiatr niesie śpiew ich cudowny
w daleki świat!... — Cicho — — —
Słyszysz ich śpiew żałobny,
ich śpiew do jęku podobny,
jakiś ponury a smutny...

(Nagle przerażona).

Czy słyszysz?!

Dziewka.

Co ci królewno?

(Pauza).

Wanda.

Nic, nic; to cisza tak rzewno
dzwoni..., nic, wszystko ucichło;
(Znów trwożnie).
ale — słyszałem wyraźnie,
jakby — jęk jakiś cichy,
zamierający tam w głębi,
tam gdzieś w tej sinej głębinie...
(Po chwili).
Ile tu krwi spłynęło
do rzeki tej, a przecież
ona wciąż jeszcze sina,
a nie szkarłatna..., to dziwne...
(Siada na dużym kamieniu na samym brzegu, patrzy w głębię)
Jak wartko płyną te fale:
jedna zda gonić się drugą...
Gdy tak patrzę w tę toń,
zda mi się, przyszłość znam,
słyszę tajemne głosy,
które mi szepczą przyszłość...,
lecz — smutną przyszłość, smutną,
nie mam odwagi pomyśleć. — — —
Jak wartko płyną te fale:
jedna zda gonić się drugą...
(Wchodzi Gryf, młody witeź).

Dziewka.

Oto Gryf nadchodzi.

Wanda.

O, powiedz, Gryfie, nie masz króla?
nie wrócił jeszcze?

Gryf.

Nie, królewno.

Wanda (jakby do siebie).

Już trzeci dzień upłynął
i trzecia przeszła noc,
jak Krak opuścił Wawel,
jak na łowy wyruszył;
a jeszcze niema go,
i niema odeń wieści. —
Hej! mam przeczucie...,
ból —, smutek —, smutek!...

(Pauza).

O, Gryfie, idź tam na górę,
skąd widać kraj daleko,
bacz pilnie, czy nie zoczysz
pochodu zbliżających.
O idź!...

Gryf.

Posłusznym pani.

(Idzie na terasę, skąd patrzy w dal na lewo).

Wanda (znów siedzi zapatrzona w toń).

Straszne przeczucia snują się po duszy,
wokoło wszystko zamilkło,
i słyszę tylko szmer rzeki,
tajemny cichy szept.

(potem zatopiona w marzeniach, zapatrzona w toń, mówi urywając, półgłosem).

Król Lech naszedł krainę,
w niewolę wziął Dażdyna;
lecz Swarog chciał uwolnić
ukochanego syna;
więc dał Lechowi gród swój,
co Wawelu miał miano! —
A w grodzie tym mieszkała
Marzanna złotowłosa;
więc wielkim gniewem zawrzała
Marzanna jasna, biała...
Lech zdobył zamek,
lecz, gdy weń wkraczał właśnie,
usłyszał śpiew Marzanny:
przekleństwo!... (urywa nagle budzi się)
przekleństwo! — —
Marzanna mści się strasznie
i mścić się będzie, aż wyginie
cały ród Lecha, — jam ostatnia
z wielkiego rodu Lecha...

Dziewka.

Uspokój się, królewno;
ranek taki wiosenny,

tak jasny i wesoły,
a tyś ponura — — ? —
patrzaj na niebo błękitne,
przejasne, kryształowe,
a nie w te sine tonie, —
wnet ci się rozraduje,
rozweseli twa dusza.

Wanda.

Nie patrzę w niebo błękitne,
przejasne, kryształowe,
ale w te sine tonie,
bo one mówią do mnie,
bo one do mnie śpiewają,
śpiewają żałosne pieśni
o śmierci, — o przekleństwie.
(Z trwogą, nachylona nad wodą).
Słyszę Marzanna spiewa:
przekleństwo!

Gryf (z góry).

Królewno, widać, jak się zbliża
pochód jakiś, to pewnie
powraca Krak, twój ojciec, król.

Dziewka (wesoło).

O, widzisz, Wando, śnisz o zgubie,
a oto wraca ojciec twój;
patrz, wiosna nie zawiodła nas,
ni jej wesołość, ni jej szczęście;

król wraca wreszcie. — Ciesz się, Wando,
raduj się ze mną!...

Wanda (podczas słów Gryfa rozjaśnia się jej twarz na chwilę; nagle znów chmura zawisła na jej skroniach; na słowa dziewki nic nie odpowiada, powtarza tylko cicho, ponuro).

Marzanna...

(Pauza. — Wbiega goniec).

Goniec.

Gdzie jest królewna Wanda,
jedyna córka Kraka?

Dziewka (wskazuje).

Oto ją masz przed sobą.

Goniec.

Królewno, wieść przynoszę...

Wanda.

Wieść jaką?

Goniec.

Wieść nieszczęsną.

Wanda (przerażona).

Mów szybko.

Goniec,

Król na łowach
spadł z konia... (urywa).

Wanda.

Ranion jest?! — gdzie mój ojciec?

Goniec.

Twój ojciec, Wando, — z konia spadł.

Wanda.

Lecz mów, czy ranion? gdzie ojciec?

Goniec.

Twój ojciec, Wando, — nie żyw już. — — —
Oto go niosą.

Wanda (okrzyk; — stoi blada, nieruchoma, jak martwa).

(Wchodzi pochód: na noszach z gałęzi wnoszą martwego króla; rycerze, wśród nich zgrzybiały Szaman).

Wanda (obaczywszy).

Ojcze!!!

(Idzie parę kroków ku noszom, staje, jak skamieniała; wianek jej zsuwa się z głowy).

Szaman (grobowym głosem do niosących króla, którzy przystanęli).

Pójdźmy dalej.

(Idą na lewo za skałę; zostały się Wanda i dziewka).

Dziewka (po długiej chwili).

Wando! — — (głośniej, by ją obudzić).

Wando!

Wanda (podniosła głowę, milczy, opadła na siedzenie; — po chwili cicho, półgłosem, z ogromnym smutkiem).

Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo! —
zda mi się, widzę Marzannę,
jak stoi z włosem rozwianym,
widzę, jak Lecha przeklina
i cały Lecha ród;
a wyje wiatr przeraźliwie,
a Lech kroczy dalej i dalej... —
Przekleństwo spełnia się:
Krak, ojciec mój, zabił Rakuza, brata,
co wziął mu władzę; czyn był sprawiedliwy,
lecz odtąd była dusza w Kraku
nieszczęsna: chociaż rządy jego
szczęsnymi zwano, smutek cichy,
głęboki nie znikał mu z twarzy,
wiecznie pozostał na niej,
jak suchy zwiędły kwiat; — —
Przekleństwo wije się przez ród nasz,
wije się, jak wąż duży,
śliski, zielony wąż,
żelaznym otoczył pierścieniem
i ściska go, — ... — aż wymrą
wszyscy z potomstwa Lecha;
jam jest ostatnią z rodu Lecha.

Gryf (wchodzi).

Pani, oto nadchodzą
witezie z Szamanem na czele;
przychodzą oddać w ręce twe
koronę i królewski miecz.

Wanda (półgłosem).

W moje ręce?

(Wchodzą Szaman i witezie; dwóch pachołków z koroną i mieczem królewskim).

Szaman (występuje naprzód).

Wando, królewno, córko Kraka,
oto przynosim ci koronę,
przynosim miecz królewski; —
tyś Kraka jedynem dziecięciem:
bądź nam królową,
panuj ludowi lechickiemu
przez długie lata. (Pauza).

Wanda (stoi nieruchoma; cicho).

Szamanie, powiedz:
czyż pośród was witeziów
nie macie nikogo godnego,
by oddać mu koronę?

Szaman.

Nie, pani, —
nie mamy nikogo godnego.

Wanda.

Lecz czemuż tak spieszycie?
jeszcze zwłoki mojego ojca
nieopłakane leżą, ciepłe,
jeszcze nie legły na drewnianym stosie...

Szaman.

Wieść niesie, że się właśnie zbliża
wrogi nam Rytger, książę Niemców;
więc ty bądź wodzem naszym;
Wando, błagamy cię,
błagamy cię na klęczkach:
koronę przyjm królewską!

(Klęka; za nim inni. — Pauza).

Wanda (nieruchoma, oczy szeroko rozwarte; nagle cicho).

Wołasz mię, ojcze?! — — idę! idę!!

(Nagle głośno, całkiem innym tonem).

Biorę koronę, którą niegdyś
nosił mój ojciec Krak; — więc wkładam
ją na mą głowę! — Patrzcie oto
jestem królową waszą, następczynią
mojego ojca, mego dziada! — — —
Odejdźcie!

(Wszyscy wychodzą prócz dziewki. — Pauza).

Wanda (nagle do dziewki tajemniczo).

Słuchaj: widziałam — tam —
tam w cieniu stał — duch mego ojca!
stał! — ruszył ręką! — ku mnie wskazał,
tam ku koronie, ku mieczowi,
i szepnął: „Weź!“ — był taki blady,
a taki smutny, a spokojny...,
i szepnął: „Weź!“ — więc usłuchałam!
wzięłam koronę! — — — Słysz!
nie będę zważać na przekleństwo!

będę potężną, będę silną!
rozpędzę chmury z mojej duszy;
mój dziad, Lech, będzie błogosławił
mym czynom. — —

(Jakby nieprzytomnie).

Odejdź, odejdźcie wszyscy! wszyscy!

(Dziewka przerażona odchodzi. — Wanda patrzy błędnie na Wisłę, potem idzie na terasę; spogląda na łany u stóp jej, wyciąga do nich ręce tęsknie).

Mój kraj! —

(Milczenie głuche. — Nagle przerażona, rozgorączkowana).

Przyszedłeś do mnie ojcze,
by mi pobłogosławić?
tam stoisz blady, smutny,
o, pobłogosław córce!

(Klęka).

Patrzaj, przed tobą klękam!
o, podnieś twoje ręce,
podnieś twe święte ręce,
które zabiły — brata — —;
podnieś je, pobłogosław!

(Schyla głowę).

Schylam przed tobą głowę!
patrzaj: przed tobą klęczę!
o, podnieś twoje ręce! —
słysz! byłam ci posłuszną;
teraz przyszedłeś do mnie,
ojcze mój, królu, Kraku!
o, daj mi, daj mi siłę,
daj siłę mojej duszy,

rozpędź z niej ciemne chmury!
wszak ci się poświęciłam,
tobie, rodowi Lecha;
będę potężna, wielka! — —
O, ojcze, podnieś ręce
i pobłogosław córce!
będę walczyła z losem!
ma dusza będzie wielka!
klątwa na zawsze zginie;
przełamię klątwy moc!
Los pod rękami memi
skruszy się, zgniecie, zginie! —
O, ojcze, podnieś ręce!
o, Lechu, ojcze rodu,
o, Lechu, natchnij duszę
twojem królewskiem tchnieniem! —
o, ojcze, podnieś ręce! — — ...

(Pada na siedzenie zemdlona).

(Cisza; — z drzwi baszty weszła cicha, blada postać w ciemno-szkarłatną szatę otulona; głowę ma wzniesioną, powieki przymknięte; jest ślepa; mówi głosem spokojnym, szepczącym, a cichym, jak powiew wiatru wiosennego i jak szum trawy, uginającej się pod jego podmuchem).

Ślepa.

— Idę ku wam niewidoma,
ku wam, biedni wy,
by wam otrzeć z waszych oczu
gorzkie, gorzkie łzy.
— Struny duszy mej utkane
z księżycowych lśnień;

na mej duszy gram. — Przez łany
grając mknę, jak cień.
— Ciemń przedemną, za mną ciemno,
wszędzie czarna toń;
idę w mej szkarłatnej szacie
przez sinawą błoń.
— Niosę ku wam siana zapach
i pól woń i łąk,
gdy wieczorem wejdzie srebrny
księżycowy krąg...
— Niosę ku wam zapomnienie,
niosę ku wam ukojenie;
poprowadzę tam,
w krainę, gdzie niema znoju,
w świętej wiosny kraj, spokoju;
wieczny spokój dam...

(Po chwili).

Niema was —? wszyscyście odeszli? — —

(Wyciąga rękę, dotyka Wandę).

Ta została — —

(Zbliża się do Wandy, nachyla się nad nią, całuje ją w czoło; spokój, który wieje od ślepej, spłynął na królowę; Wanda rozwarła oczy w błogiem uczuciu szczęścia i ciszy).

Wanda (w zachwycie, półgłosem).

Przyszłaś — —? więc przyszłaś do mnie —? —
nie nawiedziłaś mnie nigdy jeszcze,
a już wiem, że to ty. — — — — — —
Tęskniłam do ciebie od dawna,
choć nie wiedziałam, jak zwiesz się,
dziś też nie wiem, jakie twe imię...;

tęskniłam do grania twej duszy,
tęskniłam do głosu twojego,
co tak cichy, jak szmer wiatru na wiosnę.
Tyś blada, spokojna, a cicha. — — —
Więc przyszłaś do mnie nareszcie
blada, a w szacie szkarłatnej —?
więc weźmiesz z sobą mą duszę;
więc właśnie dzisiaj, gdy smutek
w siną mgłę owinął mą duszę;
gdy grom spadł z nieba ognisty
i o mało jej nie zdruzgotał.
Przyszłaś —?
Więc weźmiesz mą duszę za rękę,
poprowadzisz w kraj wiosny świętej,
gdzie kwitną bzy woniejące...
Więc zdejmiesz ze mnie szatę ciała,
a ostanie się tylko dusza
jasna i biała...
więc będę płynęła w przestworza
łąki kwiecistej,
i nachylać się będę, by się poić
kwiatów zapachem,
a potem znowu się wzniosę,
by chłonąć w siebie to światło
i jaśń wieczystą. —
Poprowadzisz mię w wiosny krainę;
więc pójdę za tobą przez skały,
przez urwiska, ponad przepaściami,
przez odwieczną ciemń zagadkową...,
aż tam dojdziemy... do światła... — — — —
O, nachyl się znowu nademną

i złóż na mem czole raz jeszcze
pocałowanie spokoju,
bo ma dusza spragniona jest ciszy. —

(Ślepa milcząc nachyla się nad nią i całuje ją w czoło).

Wanda (w upojeniu).

Spokój — —

(Chyli głowę, jak pod nadmiarem szczęścia).

Znów mię pocałowałaś,
a w duszę moją weszło
coś więcej niźli spokój. — —

(Milczy; — wstaje).

Pójdźmy do zamku:
teraz ja cię poprowadzę,
a później ty mię wieść będziesz
w krainę wieczności...

(Obiedwie odchodzą do wnętrza baszty).

(Chwila ciszy; — za sceną odgłos rogu; — po chwili wchodzi z lewej (od zamku) Szaman; od bramy Gryf).

Szaman.

Czyj to był róg?

Gryf.

Stoi u wrót
rycerz, co mieni się być posłem
od Rytygera, wodza Niemców.

Szaman.

Każ go do grodu wpuścić.

Gryf (odchodzi; po chwili wraca).

Wpuszczon.

Szaman.

Dobrze.

(Po chwili)

Gryfie, mów, czy przypuszczasz,
jaki cel wysłannictwa tego?

Gryf.

Nie; — mów!

Szaman.

Książę Rytyger pojąć chce królowę
za żonę.

Gryf.

Co — —? — — aby nas wszystkich potem
wziąć pod niemieckie swoje jarzmo —?

Szaman.

Tak jest. — — Rytyger często już napadał
na kraj nasz, lecz król Krak odpierał go;
teraz podstępem chce nas opanować,
chce nasze karki zgiąć.

Gryf.

Starcze, królowę ostrzedz musisz,
aby nie dała całego narodu
Niemcom na pastwę.

Szaman.

Nie ostrzegę;
chyba mnie sama poprosi o radę.

(Pauza).

Gryf.

Lecz nie!
ona nie potrzebuje rady twej,
to już nie trwożne dziewczę z dawnych lat;
sama najlepiej wie, co czynić ma,
wie lepiej od nas wszystkich!...
w niej płonie dusza wielka!

Szaman (kładzie rękę na ramieniu Gryfa, przenikliwie, ale spokojnie).

Kochasz królowę!

Gryf (nieruchomy, wpatrzon w starca; — po chwili cicho).

Może...

(Opuścił głowę; ciszej).

Tak...

Szaman.

Strzeż się młodzieńcze: ona twą królową...

Gryf.

Wiem o tem; — — —

(Pauza. — Wchodzi Wanda; na jej twarzy: królewska wyniosłość i duma i spokój walczą z głębokim, a nieutulonym smutkiem duszy; zasiada na siedzeniu na terasie).

Szaman.

Królowo, właśnie wszedł do grodu
wysłannik Rytygera.
Mamże przypuścić go przed twe oblicze?

Wanda.

Niech wejdzie.

(Szaman odchodzi, po chwili wraca z Rytygerem w ubiorze wysłannika).

Wanda (gdy go obaczyła, drgnęła).

Szaman (wskazuje).

Oto królowa Wanda, córka Kraka,
który nie żyje już.

Rytger.

Więc Krak nie żyje już?
(Skłania się).
Królowo,
przychodzę, wysłannik Rytgera,
który ci szle swe pozdrowienie
i wyraz hołdu.

Wanda.

Dzięki, —
mów: jaki cel twojego posłannictwa?

Rytger.

Przychodzę z rozkazu Rytgera,
prosić cię o twą rękę.

Daleko słyniesz z cnót twych i z urody;
więc Rytger chce cię żoną mieć.
Opodal obozuje z swymi hufcy;
mnie wysłał, prosić cię o rękę.

(Pauza).

Wanda.

Na słowa twe nie mogę
dać zaraz odpowiedzi;
więc wracaj do Rytgera,
a zanim zajdzie słońce złote,
odpowiedź przez rycerza poszlę.

Rytger.

Posłuszny jestem ci, królowo; — — —
to jeszcze pan mój, książę Rytger
powiedzieć kazał:
że gdybyś odmówiła prośbie,
to on przemocą weźmie cię,
z orężem w ręku, albo — zginie! –
Odchodzę.

(Odchodzi).

Wanda (do Szamana).

Szamanie,
powiedz mi, jaka twoja rada;
byłeś doradcą, przyjacielem
mojego ojca, mego dziada;
a więc i mnie nie skąp twej rady
w chwili tak ważnej. — Mów!

Szaman.

Pani, słuchaj mych słów,
a potem czyń, jak każe ci twa dusza:
książę Rytger był wrogiem
ojca twego, jest wrogiem
całego narodu Lechitów;
przybył tu, by podstępem
zdobyć królewską władzę,
aby ujarzmić cały lud;
chce panem tego kraju być,
zdobytego krwią naszych przodków...

(Pauza).

Wanda (spokojnie, choć z ukrytym bólem).

Słuszna jest twoja rada. —

(Do Gryfa).

Gryfie, bież do Rytgera:
oznajm, że żoną mu nie będę.

(Do Szamana).

A ty przygotuj grodu straż
do boju, do walki z Niemcami. — —
Walczyć będziemy!

(Gryf i Szaman odchodzą).

(Wanda, gdy odeszli, odetchnęła wolniej, jakby uwolniona od nieznośnego ciężaru; chwilę siedzi nieruchoma; potem wstała: patrzy w dal, z której płynie wiosna i szczęście i wesołość; słychać piszczałkę pastucha w dali, smutną...; królowa patrzy w świat, oblana złotemi promieniami słońca; wdycha powietrze wiosenne pełną piersią, głęboko. — Milczenie — tylko ptaki świegocą wesoło).

(Po chwili weszła z baszty dziewka — nieśmiała, trwożna, staje u progu: milczy chwilę).

Dziewka (cicho, nieśmiało).

Wando — — (Pauza).

Wanda (odwraca się, głosem, w którym drga smutek).

To ty —? (Cisza).

Dziewka (zbliża się).

Smutnaś —? — — —

Wanda (zapatrzona).

Patrz, jaka wonność jest nad światem teraz
odurzająca, a wiosenna wonność;
taka zawisła nad nim cichość;
cichość błogości, ukojenia — —,
które z nadziei płynie; —
patrz — —, — cisza; — — — — —
zieloność świeża zalśniła,
na drzewach pączki pękają,
a z ziemi płynie woń,
świeża i płodna i święta...;
wszystkie się serca radują,
ogarnie je dzika chęć życia, —
chęć — życia... (Milczy).

Dziewka.

Wando,
zawsze mi pierwej się zwierzałaś z wszystkiem,
teraz ukrywasz coś... (klęka).
O, powiedz, Wando,
— ty nieszczęśliwą jesteś, prawda —?

tak; moje serce czuje to:
jesteś spokojna i milcząca,
ale nad duszą twoją ciężą
niepokój, smutek, wielki żal.
Prawda, królowo? — prawda, Wando? —
(Pauza).

Wanda.

O, wstań, nie klęcz przedemną. —
(Podnosi ją).
Mamże ci wszystko, wszystko rzec?

Dziewka.

O, powiedz, Wando, powiedz wszystko...
(Pauza).

Wanda (usiadła, oczy wlepiła w ziemię i mówi zatopiona, jakby do siebie).

Wiesz, co to wieczność, wieczny czas?
tak wiecznie, wiecznie istnieć, wiesz?
tak siedzieć na kamieniu gdzieś
nad brzegiem rzeki cichej, szarej
wieczności rzeki; siedzieć wiecznie
i marzyć...; a nad tobą płyną
wieczności mary w białych skrzydłach,
pod tobą płyną sine fale,
wieczności fale, płyną, — płyną, —
a ty zostajesz! — wiecznie! — wiecznie!! — — —
(Innym tonem).
Marzanna przeklęła przed laty
Lecha i Lecha ród; —

na czarnej karcie księgi losów
napisała: „zagłada"! —
Chcę wydrzeć czarną kartę z księgi,
muszę ją wydrzeć! słysz!
Niech Lecha ród nie ginie
potężny niech ostanie!

(Coraz silniej)

A kiedy królową zostałam,
zabiłam w mej duszy kobietę;
będę panować, jak mój ojciec,
mężnie i sprawiedliwie; będę
od dziś mężczyzną! — —
Tak! wydrę czarną kartę z księgi losów! —

(Pauza).

Od dzisiejszego dnia obcą ci jestem,
od dzisiejszego dnia me czoło
spokojne jest, królewskie!
Od dziś królową jestem, nie kobietą!

Dziewka (olśniona).

Wando, tyś wielka.

Wanda.

Nie, nie jeszcze!

(Urywa; cała jest rozpromieniona zapałem; — — — powoli znów znużenie opada ją, znów patrzy na wiosnę; dziewka stoi obok).

Wanda (zapatrzona).

Jak tam cudownie, jak wiosennie.

(Odwraca się. — Po chwili mówi półgłosem).

Przyszedł wysłannik od Rytgera,
prosić o moją rękę;
na radę starego Szamana
odmówiłam mu ręki. — — —
Był taki jasny, złotowłosy,
tryskało męstwo z jego oka,
cudny był w złotej swej zbroi.
Był cudny, jak ten wymarzony
w dziewiczych moich snach, —
tak! to był on! on! upragniony!... — —
alem go odesłała . . . .
Hej! cięży smutek na mej duszy,
siny i ciemny zawisł w górze,
nad duszą mą... —

(Po chwili, zbudzona do dziewki).

Kocham cię, jako dawniej,
tak jest, zawsześ mi droga!
dawne mi chwile przypominasz,
gdy byłam wolna — —

(Pauza. — W natchnieniu).

Wieczności, otwórz twoje wrota!
wszak gardzę wszystkiem, stoję sama,
sama i silna, wielka, — sama...
Nie zważam na twoje przekleństwo,
Marzanno!
Nie zważam na tę czarną kartę!
tak! już wyrwałam kartę z księgi losów!...
Wieczności, otwórz twoje wrota!
pozwól mi wnijść w złote ogrody,
skąpane w świetle, jasne, lśniące!...
Już wchodzę, — już odurza woń mię,

woń kwiecia wiecznej, świętej wiosny, —
a tam, — tam w środku, — tam na słońcu
zakwitła biała święta róża,
róża wieczności... Zrywam ją —!!...

(Urywa).

— — — — — — — — — — — — — —

(Znów w dal patrzy).

Jak tam cudownie! jak wiosennie! —

(Nagle).

Patrz! widzisz w dali hufce zbrojne? —
w słońcu pancerze lśnią złocisto,
— to wojsko księcia Rytygera;
oblęgać będzie Wawel. — Patrz!
jak pędzą szybko! na ich czele
w złocistej zbroi jasny rycerz,
to pewnie książę, sam Rytyger.
Patrz!... (Nagle okrzyk).
to jest on! — — — — —

(Mało nie upadła; dziewka ją powstrzymała).

Dziewka.

Coś obaczyła? (Pauza).

Wanda.

To był on sam! — — posłaniec,
to był sam — Rytger...

(Stoi, głowę opuściła, bezsilna kobieta).

(Cisza; cienie stają się dłuższe, promienie słoneczne są pomarańczowe, różowane: wieczór).

(Dziewka odchodzi do baszty. — Po chwili wchodzą Szaman i Gryf, w ciemności nie widzą królowej, rozmawiają półgłosem).

Gryf.

Nieprzeliczone są Rytgera hufce,
nie widać końca ich pochodu.
Wnet walkę już rozpoczną;
nie oprzem się takiej potędze.

Szaman (ponuro).

Za chwilę zginie Lecha ród!
za chwilę spełni się
przekleństwo, Przeznaczenie,
co niezbłagane stoi
nad nami.

Gryf.

Nie rozumiem.

Szaman.

Wkrótce zrozumiesz; zbliża się już
chwila straszliwa, ostateczna:
zadzwoni w spiż przeznaczeń dzwon,
rozbrzmi się wkoło ciemny dźwięk,
nadejdzie koniec, zginie ród!
przeklęty ród! i spełni się
przekleństwo! — Słysz! (strasznie).
Patrz! — — — Oto koniec!!! —

Żołnierz (wbiega).

Rytyger już rozpoczął bój!

Szaman (z rezygnacyą).

Oto jest koniec! — oto koniec!

Gryf.

Trzeba królowę zawiadomić.

Żołnierz.

Oto tam siedzi.

Wanda (siedzi na terasie spokojna, królewska).

Cóż stoicie
tu przerażeni, niemi, trwożni? —
Szamanie, mów!

Szaman.

Królowo, Rytger
właśnie rozpoczął bój. —
Wątpię, czy zdążym oprzeć się przemocy wroga.

Gryf.

Chyba nadejdzie szybka pomoc.

Wanda.

Cudzej pomocy nie szukajmy;
wszak na szańcach jeszcze rycerze są!
odważnie, hej! nie trwóżmy się! —
Przynieście miecz mojego ojca
i jego tarczę starą!
sama na szaniec pójdę!
sama będę walczyła!
będę dowodzić, tak, jak dowodzili
ojciec mój i mój dziad!

(Żołnierz odszedł).

Wy idźcie obydwaj na szaniec!
naprzód! odważnie! — sama wnet
przybędę tam! — odważnie!
(Szaman i Gryf odchodzą. — Żołnierz wraca z mieczem i tarczą).

Daj tu, a sam na szaniec spiesz!
idź, walcz za swą królowę!

(Żołnierz odchodzi).

— — — — — — — — Bogowie!
Złote wam gwiazdy świecą nad głowami!
złociste gwiazdy lśnią u waszych stóp!
z góry patrzycie na tę szarą ziemię!
na nasze boje, na nasz nędzny świat!
A wasze oczy — ciche, obojętne,
a wasze uszy — głuche na nasz żal;
i nie słyszycie naszych prośb gorących;
i nie patrzycie na wylane łzy!
Bogowie! wyście wielcy,
ale nie widzę was!
wyście mi obojętni!
lecz słyszcie groźbę mą!!

(Podnosi miecz).

Marzanno, dziś się ważą losy;
przeklęłaś ród mój: — więc się bronię!
i będę się broniła wściekle,
aż do ostatniej kropli krwi!!
bronić się będę! słysz, Marzanno!
nie poddam się! zwyciężyć muszę! — —
A potem — zgniotę cię mą stopą,
aż mnie o łaskę błagać będziesz! —

Marzanno! wołam ciebie! przyjdź!
zmierzymy się!! — — — naprzód na szaniec!
(Chce wybiedz. — W tej chwili wbiega Gryf ciężko ranny).

Gryf.

Królowo, nie idź tam, — tam — śmierć!
wrogi już wyłamują bramę.
Jam ciężko ranion — — —

Wanda (przerażona).

Krew!...

Gryf.

Umieram — ! —
— lecz słysz, — królowo: przed mą śmiercią
zabiłem Rytygera; — — ale —
— Niemcy chcą — zemścić śmierć książęcą;
— więc wściekle nacierają — —
jam ranion — — ja — — — — — Uciekaj!! —
(Pada, skonał).

Wanda (stoi bez ruchu; po chwili).

Rytger — — nie żyje! — — —
(Bez ruchu przez długą chwilę; — — powoli zsuwa się jej z rąk miecz i tarcza na ziemię; — opuściła głowę na piersi; całkiem cicho).

Pokonana!!

(Za sceną odgłosy walki. — Chwilę Wanda stoi milcząca, w tej samej pozycyi; — potem zbiega z terasy na brzeg). (Cicho).

Wisło weź mię w swoje ramiona!

utul twą córę nieszczęśliwą! —
Wodnice!
tęskniłam niegdyś do waszego śpiewu;
dziś do was idę! przyjmcie mnie!

(Wyciągnęła ramiona, jakby coś obejmująca; rzuca się w głębię).

(Scena chwilę pusta: mrok coraz ciemniejszy).

Szaman (wbiega).

Królowo! (rozgląda się).
gdzież królowa poszła?

(Woła).

Wróg zbliża się już; brama pęka!
trzeba uciekać!...

(Wbiega paru żołnierzy).

Żołnierz.

Gdzie królowa?
niechaj się skryje: Niemcy zaraz
zdobędą zamek.

(Z baszty wbiega dziewka).

Gdzie królowa?

Dziewka.

Ratujcie!
królowa utonęła w Wiśle!
widziałam z okna, w mroku sinym
białą jej szatę — — — —

(Chwila przerażenia).

Żołnierz.

Ratujmy!
może jeszcze uratujemy! — gdzie łódź?

(Biegną ku Wiśle; a tam u brzegu stoi Ślepa blada, spokojna, w szkarłatnej szacie; podniosła obie ręce, aby ich powstrzymać; — — oni stoją osłupieni. — Pauza).
(Postać znikła w mroku).

Jeden z żołnierzy.

Patrzcie, oto leży królowa:
na brzeg ją wyrzuciły fale Wisły.

(Rozstąpili się: na kwietnej łące leży ciało Wandy, w biel szaty otulone).

Szaman (cicho).

Martwa?

Żołnierz (pochylił się nad nią).

Martwa. —

(Wszyscy bez ruchu. — Cisza).
(Wbiegają z lewej Niemcy z Rytgerem na czele).

Rytger.

Hej, dumna królowo!
teraz przemocą cię wezmę! —
ten młodzik myślał, że mię zabił:
księcia Rytgera zabić nie tak łatwo.

(Do Lechitów).

Gdzie jest wasza królowa Wanda?

Szaman (z głębokim smutkiem).

Ucisz twój głos, książę, i patrz!

(Wszyscy się rozstąpili półkolem wokoło księcia: Rytger postępuje parę kroków —; stanął, poznał; — stoi bez ruchu wpatrzon — —. Na umarłą pada niebieskie lśnienie wschodzącego miesiąca).

Grudzień 1902.